

Odysusza towarzysze podróży. „Nowojorscy” Skamandryci w oczach Józefa i Haliny Wittlinów

Jacek Hajduk*

doi 10.24425/rf.2023.146706

ruch literacki • R. LXIV • 2023 • Z. 2 (377) PL • **w głąb siebie**

PL ISSN 0035-9602

Początki odysei

Ukrytym bohaterem niniejszego szkicu jest Józef Wittlin (1896–1976), prozaik, poeta, eseista i tłumacz *Odysei* Homera, który na początku lat czterdziestych XX wieku osiadł w Nowym Jorku i jakkolwiek nie należał do najściślejzego grona Skamandrytów, to losy jego i jego przyjaciół-poetów były nierozzerwalnie związane zarówno przed wojną, jak i na emigracji. To w nim, jak w zwierciadle, przeglądają się bohaterowie pierwszoplanowi tych rozważań — Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński i Jan Lechoń. Schorowany na duszy i ciele, wiecznie w depresji i z kompleksem ocalałego z Zagłady, pochodzeniem „skazany” na prześladowania i wygnanie, „biedny Józio” przeżył wszystkich swoich przyjaciół, których tułaczka powojenna zawiodła za ocean, do Nowego Świata. I z tego, i z innych jeszcze powodów nie sposób więc nie zacząć właśnie od Wittlina.

* Jacek Hajduk – dr, Instytut Filologii Klasycznej UJ.
ORCID: 0000-0002-2356-5499

★

Jakkolwiek nie uległ nigdy euforii Dwudziestolecia i przeczuwał nadchodzącą katastrofę, Wittlin z Polski w przeddzień drugiej wojny światowej uciekał nie przed Hitlerem, ale przed rodakami.

W latach 1938 i 1939 przez łamy prawicowej prasy przetoczyła się nagonka, której ofiarami stali się pisarze polscy pochodzenia żydowskiego. Pierwsze skrzypce grał w niej Jerzy Pietrkiewicz, który pod różnymi pseudonimami publikował ordynarne teksty, czyniąc obiektem swoich napaści trzech wybitnych poetów związanych ze środowiskiem Skamandra — Antoniego Słonimskiego, Juliana Tuwima i właśnie Wittlina. Pragnął on „oczyścić” z Żydów życie literackie i publiczne w Polsce. Pacyfizm, z którym kojarzono przede wszystkim Wittlina, środowiska oenerowskie uznawały za jawnie sprzeczny z interesem państwa, toteż poeta i jego przyjaciele stali się oficjalnie „zdrajcami ojczyzny”. W obronie Wittlina, stanowczo przeciwstawiając się antysemityzmowi w środowisku warszawskich literatów, stawali m.in. Kazimierz Wierzyński, Tymon Terlecki i Maria Dąbrowska. Niestety bezskutecznie. W styczniu 1939 roku na zebraniu Związku Zawodowego Literatów Polskich poeta Tadeusz Demczyk złożył bowiem wniosek, poparty przez wpływowego wówczas Ferdynanda Goetla, o wycofaniu z księgarń utworów owych „dywersantów”. Wkrótce mówiło się już wręcz o „pacyfistycznej mafii”. Sprawa stała się poważna i dla Wittlina rzeczywiście groźna, kiedy w lutym tego roku Ministerstwo Spraw Wojskowych wystawiło wniosek, szczęśliwie odroczony, o osadzenie go w Berezie Kartuskiej. Podstawą miała być „działalność antypaństwowa”¹.

W kolejnych miesiącach nagonka nabierała rozpędu. W artykule *Legion »pacyfistów« żydowskich piszących po polsku* („Jutro Pracy”, 16 kwietnia 1939) Pietrkiewicz dowodził: „Nie ma złudzeń, wiadomo, z kim mamy do czynienia. Za takie wiersze odbiera się obywatelstwo polskie. Do Berezki wsadzano młodzież narodową. Nie wsadzano natomiast najohydniejszych dywersantów, lotrów zasługujących na szubienicę: Tuwima, Słonimskiego, Wittlina i cały legion pacyfistów od Sterna i Wata aż do Alberti”². Po latach, w liście do Jerzego Giedroycia z 4 kwietnia 1949 roku, Wittlin wyznawał wprost, że to Pietrkiewicz — na Zachodzie robiący po wojnie karierę jako Peterkiewicz i „nowy Conrad” — najwięcej przyczynił się do wygnania go z kraju.

Zawdzięczał mu Wittlin, jak twierdził bez ironii, życie. Umknął bowiem spod hitlerowskiej kosa. Z drugiej jednak strony, właśnie na skutek nagonki, nabrał niechęci do samego pisania. „Właściwie powinienem być Pietrkiewiczowi wdzięczny, bo i sam uratowałem się, i zdążyłem jeszcze na czas spro-

1 R. Habielski, *Wstęp*, [w:] J. Giedroyc, J. Wittlin, *Listy 1947–1976*, opr. R. Habielski, P. Kądziała, Warszawa 2017, s. 7–11; N. Taylor-Terlecka, *Dwaj panowie z Galicji*, [w:] T. Terlecki, J. Wittlin, *Listy 1944–1976*, Warszawa 2014, s. 422–425.

2 Za: N. Taylor-Terlecka, s. 424.

wadzić spod okupacji niemieckiej żonę i córkę. Co do drugiej, kto wie, czy nie większej, zasługi Pietrkiewicza, że przestałem pisać, nie mnie sądzić, czy tzw. potomność nie wyrazi mu za to wdzięczności. Ale fakt faktem, że po »reperkusjach«, jakie wywołały jego wystąpienia, np. wyrzucenie moich rzeczy z czytanek szkolnych, niedopuszczenie ich do wykonania w radio, zrobiło mi się tak ciężko i głupio na sercu, że straciłem ochotę do pisania, mimo iż w czasie tej pietrkiewicziady moja powieść *Sól ziemi* wychodziła w codziennych odcinkach paryskiego »Le Temps« i ukazywała się w tłumaczeniach w wielu krajach, m.in. w faszystowskich Włoszech³. Kilka dekad później, w Wielki Piątek 1963 roku, Pietrkiewicz napisał do Wittlina: „Wiem, że lata temu uraziłem Pana głęboko i choć nie pamiętam dziś okoliczności, moja zła pamięć zupełnie nie usprawiedliwia krzywdy wyrządzonej, którą Pan pamięta. Proszę przyjąć ten list jak uścisk dłoni: sumienie nie umie mówić głośno, a jeśli to robi nader gorliwie, wydaje z siebie głos hipokryzji”⁴.

Wittlin wyjechał z Polski dnia 9 lipca 1939 roku. Do portugalskiej Lizbony jechał przez gotujące się do napaści na Polskę Niemcy, a potem przez Francję i Hiszpanię. Inaczej niż koledzy-Skamandryci otrzymał wizę do Stanów Zjednoczonych, toteż mógł wyjeżdżać tam bezpośrednio. 17 stycznia 1941 roku na statku „Siboney” rodzina Wittlinów (Józef z żoną Haliną i córką Elżbietą) wypływała do Nowego Jorku. Na przystani kilka tygodni później witali ich Hermann Kesten z małżonką oraz Piotr Yolles, redaktor naczelny „Nowego Świata”. Potem zabrano ich do „typowej nowojorskiej kamienicy przy Sześćdziesiątej Dziewiątej Zachodniej pod numerem 62, pomiędzy alejami Central Park West i Columbus. [...]. Reszta to już przeciągła historia »błasków i nędzy« bardzo samotnego wygnania”⁵. Wittlin, ów „Żyd wieczny tułacz”, który Ameryki nigdy nie polubił i nigdy właściwie nie zrozumiał, zmarł w Nowym Jorku 29 lutego 1976 roku — zatem przeżywszy tam 35 lat.

Skamandryci po wojnie

W 1941 roku, choć jeszcze wtedy mało kto zdawał sobie z tego sprawę, świat literacki przedwojenny rozpadł się na kilka światów równoległych, które od tego czasu — mimo iż twórcy rozrzucony po świecie pozostawali ze sobą w zażyłych nieraz kontaktach — już tylko oddalały się od siebie. Najlepiej może ilustruje ten proces historia grupy poetyckiej Skamander i twórców wokół niej skupionych. Na życie w Polsce zdecydowali się Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimiera Iłłakowiczówna i Maria Pawlikowska-

3 J. Giedroyc, J. Wittlin, s. 36.

4 J. Pietrkiewicz, list do J. Wittlina, 12 IV 1963, [w:] Archiwum Józefa Wittlina, Houghton Library, Uniwersytet Harvarda, sygn. MS Slavic 7 (254).

5 E. Wittlin-Lipton, *Z dnia na dzień. Reportaż z modą w tle z czasów zawieruchy*, Toruń 2012, s. 221.

-Jasnorzewska (od 1947 roku), w Londynie osiedli Antoni Słonimski, Stanisław Baliński i Mieczysław Grydzewski, w Dwudziestoleciu redaktor „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”, do Stanów Zjednoczonych udali się natomiast Julian Tuwim (który jednak do Polski wrócił), Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński oraz Wittlin, który z Nowym Jorkiem związał się na zawsze.

Słonimski, na emigracji pozostający do roku 1951, losem przyjaciół, którzy wyjechali do Ameryki, był bardzo przejęty. W 1941 roku pisał do Wittlina: „Niepokoję się trochę o was pod względem finansowym, bo transfer do Stanów jest diablo trudny. Oczywiście będę tu pilnował i starał się przede wszystkim dla ciebie. [...] Mieszkam teraz pod Londynem i dojeżdżam autobusem. [...] Mam świetne stosunki z Anglikami. Beniek /Shaw/ bywa u nas na pierwszym śniadaniu, a z Wellsem jadam obiady i wygłaszam mowy po angielsku, które panów Anglików śmieszą nie tylko ze względu na wymowę, ale i na mój znany ci dowcip. [...] Będę się tu starał wszelkimi sposobami, aby wam pieniądze jakieś dochodziły, ale boję się, że będą przerwy. Powiedz Julkowi i Leszkowi, że pilnuję tu ich spraw”⁶. Także i inne listy, jakie słał z Londynu przyjacielowi, cechuje troska i przywiązanie. Później też z nich łatwo sympatię wobec Anglii i Anglików. Pod koniec jednak tej samej dekady Słonimski obierał już – w każdym razie wobec PRL – inny front. „Józiu... Józiu... w jakich my okropnych czasach żyjemy... aż nie dowierzam sobie jeszcze, pisząc te rzeczy” – żalił się Wittlinowi Baliński. – „Bardzo mnie zmartwił artykuł Słonimskiego ostatni, dlatego że niepotrzebny i nieprawdziwy. Słonimski wymyśla na tę Anglię, którą w gruncie rzeczy szalenie lubi, więcej od nas, »emigrantów«, a Janka ma wprost drażniący snobizm na punkcie Anglii. Będzie dla nich wprost tragedią, jak ich odwołają, więc po co jeżdżąc do Warszawy, tam – uragać tej Anglii, a potem szybko tu przyjeżdżać i tu się zachowywać Takie podwójne nastawienie jest fatalne i jeśli chodzi o mnie podważa moją wiarę w idealizm polityczny Słonimskiego. Ale trudno... żyjemy w czasach b[ardzo] trudnych i ludzie zmuszeni są ciągle do różnych »salto morale« ideowych”⁷.

Przyjazd i powrót: Julian Tuwim

1 maja 1941 roku z Rio de Janeiro do Wittlina pisał Julian Tuwim (1894–1953): „Przyłaż do portu 9 maja. Zauważ, kto wysiądzie z kabiny 302 statku »Uruguay«. Przeprowadź kupę ziomeków, rodaków, swojaków, bliźniaków, krajanów! Machaj chusteczką, chorągiewką, nogą, czym chcesz. Wznoś

⁶ A.Słonimski, list do J. Wittlina, 6 VI 1941, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (293).

⁷ S. Baliński, list do J. Wittlina, 10 III 1950, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (9). W latach 1949–1951 Słonimski był dyrektorem podlegającego władzom krajowym Instytutu Kultury Polskiej w Londynie.

okrzyki, intonuj pieśni”⁸. Nie może jednak mylić lekki ton tego listu. Tuwim należał do tych, którzy od początku swoją emigrację traktowali jak najgorszą i najhaniebniejszą zsyłkę, i to przez sam już fakt, że został on do niej zmuszony. Osiedlał się więc niechętnie wypatrując możliwości powrotu. Nie miał też dobrego zdania o Ameryce i kulturze amerykańskiej.

Tuwim zamieszkał z żoną w niedużej miejscowości White Plains w stanie Nowy Jork, toteż Wittlinów, którzy byli mu bliscy, mógł widywać od czasu do czasu⁹. Źle mu się jednak na obczyźnie i żyło, i pracowało. 5 czerwca 1942 roku wyznawał przyjacielowi: „Żarty żarami – a dwóch wierszy nie umiem sklecić. Wczoraj długo szukałem rymu do dupy – i nie znalazłem. A ile ich dawniej znałem!”¹⁰.

W listach i kartkach słanych Wittlinowi pisał Tuwim nieraz o nadziei na szybki powrót do Warszawy, ale konkrety pojawiły się dopiero latem 1944 roku, kiedy to w pierwszych dniach sierpnia (więc i powstania warszawskiego) do Riverdale nadeszła informacja, najwyraźniej będąca sprostowaniem jakichś plotek, które doszły do Wittlina: „Zostałem rzeczywiście zaproszony przez Związek Patriotów¹¹ i rzeczywiście zaczynam przygotowywać się do powrotu do kraju – ale datę wyjazdu ktoś sobie wymyślił. W ciągu ubiegłych paru tygodni nastąpiły tam olbrzymie zmiany na froncie, że nie potrzebne mi będą żadne zaproszenia do Moskwy, bo pojedę już do Warszawy. Możliwe, że via Moskwa, żeby tam z przyjaciółmi-Rosjanami »nawiązać kontakty«. Wojska sowieckie i nasza armia są już dziś na Pradze; Warszawa może być zdobyta lada dzień, ale to nie znaczy, że natychmiast można będzie jechać”¹². Dalej mowa jest o tym, że konieczne będzie załatwienie różnych spraw jeszcze w Ameryce i przy pomocy Amerykanów, a następnie, już nad Wisłą, wspólnie z polskim rządem – a wszystko to w celu organizacji systemowej pomocy dla rodaków, do której Tuwim najwyraźniej się zapalił: „Chodzi mi przede wszystkim o pomoc dla pisarzy i artystów, szybką, doraźną, rzeczową, bo na UNRRę¹³ trudno będzie w pierwszych tygodniach liczyć”¹⁴.

⁸ J. Tuwim, list do J. Wittlina, 1 V 1941, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (324).

⁹ Przez jakiś czas mieszkał też na Manhattanie pod adresem 72 West Street, gdzie bywali Wittlinowie. Nina Taylor-Terlecka, *Mała wittliniada. Epizody, przyjaciele, okolica*, Kraków 2022, s. 285.

¹⁰ J. Tuwim, list do J. Wittlina, 5 VI 1942, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (324).

¹¹ Związek Patriotów Polskich (ZPP), organizacja polityczna powołana w marcu 1943 roku przez komunistów polskich dla Polaków w ZSRR, stanowiąca narzędzie polityki Józefa Stalina.

¹² J. Tuwim, list do J. Wittlina, 2 VIII 1944, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (324).

¹³ United Nations Relief and Rehabilitation Administration, amerykańska organizacja międzynarodowa, której celem była pomoc, po zakończeniu działań wojennych, krajom alianckim najbardziej dotkniętym wojną; w 1945 roku przejęta przez ONZ.

¹⁴ J. Tuwim, list do J. Wittlina, 2 VIII 1944, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (324).

Najważniejszy list w całej być może korespondencji Tuwima z Wittlinem i jeden z najważniejszych, jakie wymienili między sobą w ogóle polscy emigranci po drugiej wojnie światowej, wyszedł spod pióra autora *Kwiatów polskich* 31 lipca 1945 roku. Jeszcze z USA, w duchu iście skamandryckim, pisze tam poeta, że do „kraju młodości” jedzie po „nową młodość”. Potem zaś do podobnego kroku próbuje wprost zachęcić Wittlina: „Myślę, Józiu, że i Ty powinieneś poważnie zastanowić się nad powrotem. [...] Nie myśl, że Ciebie w kraju »nie chcą« i pozbądź się nałogu jałowych rozważań o swoich »grzechach« i »winach« z powodu niebytności w Polsce w ciągu ubiegłych sześciu lat. Ani Tobie ani krajowi nie da to żadnej korzyści, ta psychologiczna jęklliwość, to bezpłodne lamenty sumienia. Nikt do Ciebie nie będzie miał o to pretensji: że nie byłeś, że nie cierpiełeś, że nie pisałeś, że nie podpisywałeś ze mną oświadczeń pro-sowieckich i pro-lubelskich — ani nawet o to, że podpisałeś jakieś anty-lubelskie. Te rzeczy się skończyły i nie należy o nich myśleć. Należy jedno: pracować nad rekonstrukcją żywych objawów kultury polskiej”¹⁵.

Dla Wittlina, który sam szybko przestał się ludzić, że powrót do kraju może obyć się bez koncesji na rzecz komunistów, powrót przyjaciela był wielkim nieporozumieniem i wielką głupotą¹⁶ — Tuwim uwierzył też bowiem, że komunizm wyklucza antysemityzm. Historia pokazała, jak bardzo się mylił, ale wydarzeń marca 1968 już jednak nie doczekał — zmarł w Zakopanem 27 grudnia 1953 roku¹⁷.

Przyjazd i wyjazdy: Kazimierz Wierzyński

Powojenna emigracja nowojorska Kazimierza Wierzyńskiego (1894–1969) symbolicznie rozpoczęła się tam, gdzie tułaczka wielu innych wygnańców polskich i europejskich owego czasu wojny — w portugalskiej Lizbonie:

Po obcym chodzę mieście, ja — z innego świata,
 I coraz mniej rozumiem was wszystkich dokoła.
 Chyba, że liść jesienny upadnie, polata
 I spod nóg do mnie suchym szelestem zawoła.¹⁸

¹⁵ J. Tuwim, list do J. Wittlina, 31 VII 1945, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (324).

¹⁶ Podobnie uważał Wierzyński: „on był wielki i głupi. Jak to pogodzić?”. N. Taylor-Terlecka, *Mała wittliniada*, s. 287.

¹⁷ O żałobie Wittlinów po Tuwimie pisze w tekście *Żałoba po poecie. Po odejściu Tuwima* N. Taylor-Terlecka, *Mała wittliniada*, s. 284–288.

¹⁸ K. Wierzyński, *Jesień w Lizbonie*, „Wiadomości Polskie” 1941, nr 1 (pierwodruk). Za: B. Dorosz, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński*, Warszawa 2013, s. 316.

Portowe miasto nad brzegiem Oceanu Atlantyckiego było celem dla uciekających z terenów zajętych przez hitlerowców, ale i punktem początkowym nowego etapu. To stąd przecież wyruszały statki do Nowego Świata. I stąd Wierzyński z żoną Haliną nadzieję miał płynąć do Stanów Zjednoczonych.

W przeciwieństwie do wielu swoich kolegów, Wierzyński do USA nie jechał w ciemno. W 1929 roku spędził tam bowiem już kilka miesięcy. Odwiedził wtedy m.in. Nowy Jork i Kalifornię. Dekadę później, 16 września 1940 roku, pisał z Lizbony do Stefana Mierzwy, ówczesnego dyrektora Fundacji Kościuszkowskiej, z prośbą o pomoc w przyjeździe do Stanów Zjednoczonych: „Dziesięć lat temu byłem w Stanach, o których potem napisałem kilka większych poematów i drobniejszych wierszy lirycznych. Może mógłbym się przydać także do innej pracy, np. jako prelegent”¹⁹. W pomoc Wierzyńskiemu dla uzyskania wizy Mierzwa zaangażował wpływową w nowojorskiej Polonii córkę przemysłowca Franciszka Lilpopa, Halinę Rodzińską i Anielę Mieczysławską (później pierwszą damę Raczyńską). W sprawę sprowadzenia poety włączyły się też organizacje: światowy PEN Club w osobie Julesa Romainsa i League of American Writers, a także prestiżowe wydawnictwo Harper. Wszystkie te zabiegi okazały się jednak nieskuteczne i wobec przedłużających się formalności Wierzyński zdecydował się wsiąść na statek owszem do Ameryki, ale Południowej.

Podróż z Lizbony do Rio de Janeiro w Brazylii trwała niespełna dwa tygodnie, od 13 do 28 listopada 1940 roku. W Rio zamieszkali w pensjonacie państwa Stamirowskich, gdzie wcześniej zakwaterowali się już Tuwim z żoną oraz Lechoń. Na wiosnę 1941 roku Wierzyński przenieśli się do São Paulo²⁰, gdzie konsul obiecał im zająć się sprawnie ich dokumentami. I istotnie, wizy otrzymali już 8 maja, do Nowego Jorku zaś, za pieniądze zebrane wśród amerykańskiej Polonii, wyruszyli kilkanaście dni później²¹.

Żaden z poetów Skamandra nie doczekał się w Stanach Zjednoczonych takiego przyjęcia przez rodaków, jakie zgotowano Wierzyńskiemu. Zejście jego z pokładu statku „Argentina” uczczono publikacjami i uroczystym wieczorem, podczas którego, prócz nowoprzybyłego, wystąpili też Tuwim i Wittlin. Redaktor „Nowy Świat”, Yolles, tak relacjonował tę uroczystość: „Gościmy w murach naszych trzech wielkich pisarzy polskich — oglądaliśmy uratowaną duszę Polski, wyraziłi polskiej kultury. Powracające fale przyniosły nam w hojnym darze wielkich, nieśmiertelnych synów Polski, abyśmy ich gościli serdecznie i czuwali nad nimi, by nie uszkodziła ich gorycz,

¹⁹ Za: B. Dorosz, s. 318.

²⁰ Pierwszy list, jaki z nowej lokalizacji przysłał Wittlinowi Wierzyński, datowany jest 18 IV 1941, [w:] AJW H., sygn. MS Slavic 7 (349).

²¹ B. Dorosz, s. 324.

by nie osłabiał smutek, by nie przygasł w nich ogień święty, który ogniska polskie w wyzwolonej Polsce rozpałać będzie”²².

Od początku pobytu w Ameryce Wierzyński angażował się żywo w działalność kulturalną. Był organizatorem, prelegentem i radiowym publicystą, świętował jubileusze i jeździł po Stanach Zjednoczonych na spotkania, w których publiczność chętnie i tłumnie uczestniczyła. Z Wittlinem, z którym w Nowym Jorku i przyjaźnił się, i współpracował, znał się jeszcze dobrze przed wojną, przed Dwudziestolecie. Pisał Wittlin: „Pamiętam, wszystko dobrze pamiętam: i dworzec we Lwowie, i nasze pierwsze spotkanie w Warszawie. To wiersze Stura wiozłeś ze Lwowa do Warszawy — nie moje. Moje zostawiłem Ci latem 1919 r. w Warszawie, a tyś je pokazał Tuwimowi i Horzycy — a potem zawiozłeś, czy posłałeś Hulewiczowi w Poznaniu. Od czasu tych Hymnów niewiele posunąłem się naprzód — w jesieni 1960, da Boże będzie 40 lat — od wydania tej pierwszej mojej książki”²³.

W 1949 roku Wierzyński wydał jedną z najsłynniejszych swoich książek, akurat niepoetycką, mianowicie *The Life and Death of Chopin* z przedmową Arthura Rubinsteina. Książka napisana została z myślą o czytelniku zachodnim i okazała się dużym wydarzeniem. Jej premierę odnotowano w dzienniku „The New York Times”²⁴. W tym samym czasie w Sag Harbor na Long Island Wierzyński wynajęli dom, w którym mieszkali przez kilka lat i który w miesiącach letnich — dla podreperowania rodzinnego budżetu — pełnił także funkcję pensjonatu, chętnie odwiedzanego przez gości z pobliskiego Nowego Jorku. Począwszy od roku 1951 ukazywały się kolejne, publikowane nakładem oficyn w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku, tomy wierszy, w których poeta zrywał z poetyką Skamandra. Pod koniec lat pięćdziesiątych Wierzyński wyjechali na dłuższy czas do Europy, skąd wrócili w roku 1961. Poeta znów na kilka lat zaangażował się w działalność polonijną, ale już w grudniu 1964 roku razem z żoną wyjechał ponownie do Europy, tym razem na stałe. W 1966 roku wydał w Londynie książkę pt. *Moja prywatna Ameryka*. Nawet jednak w ostatnich latach życia, podróżując między Rzymem, Paryżem i Londynem, „Mickiewicz XX wieku”²⁵ nie przestał utrzymywać serdecznych kontaktów ze środowiskiem nowojorskim. Zmarł nagle w Londynie, 13 lutego 1969 roku²⁶.

22 Za: B. Dorosz, s. 331.

23 Za: N. Taylor-Terlecka, *Mała wittliniada*, s. 239. Tu także więcej o przyjaźni poetów: *Skamandryta i ekspresjonista — przyjaźń Kazimierza Wierzyńskiego i Józefa Wittlina w świetle ich korespondencji*, s. 237–260.

24 H. Taubman, *Warm Understanding*, „The New York Times”, 16 X 1949. Dostęp: nytimes.com, 10 IV 2022.

25 Określenie działacza polonijnego Zygmunta Słuszki. Za: B. Dorosz, s. 336.

26 B. Dorosz, s. 343–432.

Przyjazd i śmierć: Jan Lechoń

W momencie wybuchu wojny Jan Lechoń (1899–1956) przebywał na placówce dyplomatycznej w Paryżu; wówczas, na przełomie lat 1939 i 1940 pełnił tam funkcję radcy. Kiedy klęska Francji była już rzeczą przesądzoną, wraz z innymi pracownikami ambasady opuścił stolicę. Przez Bayonne dotarł do Biarritz, na granicy z Hiszpanią, a stamtąd via Burgos, Valladolid i Salamankę do Lizbony²⁷. Tę samą lub podobną drogę do tego portugalskiego miasta na skraju Starego Świata, i ostatniego przystanku przed przeprawą do Ameryki, przebyli Tuwim, Wierzyński i Wittlin.

Zanim znalazł się w Stanach Zjednoczonych, także i Lechoń — jak koledzy — usiłował „wychodzić sobie” dokumenty w urzędach Rio de Janeiro i São Paulo; której to procedury wcale nie przyspieszał fakt, iż był on dyplomata. Brazylię opuścił poeta nieomal po roku pobytu w tym kraju, dnia 30 lipca 1941 roku. Do Nowego Jorku, na pokładzie statku „Urugwaj”, dotarł zaś 11 sierpnia²⁸.

W czasie wojny, więc w pierwszych latach swojej emigracji, Lechoń był głównym motorem działań polskich uchodźców-intelektualistów, które miały na celu instytucjonalne związanie tej „nowej Polonii” z krajem-gospodarzem. To wówczas staraniem garstki przybyszów z Polski, w dużej mierze siłami Lechonia, ukonstytuował się ważny dla kultury polskiej na emigracji i działający w Nowym Jorku do dziś Polski Instytut Naukowy (PIASA) oraz „Tygodnik Polski”, pismo, które w latach czterdziestych XX wieku stanowiło istotne forum wypowiedzi dla polskich emigrantów osiadłych w Stanach Zjednoczonych; periodyk ten był de facto nowojorskim organem Skamandrytów. Ale był też czymś więcej. Znamienny i symboliczny jest bowiem fakt, że ostatni numer „Tygodnika Polskiego” i pierwszy numer, tzw. „rzymski”, miesięcznika „Kultura” zazębiają się w czerwcu 1947 roku. „Nie jest pozbawiona podstaw hipoteza — pisała Beata Dorosz — że »pierwociny« (tj. zamysł, dyskusje wokół idei, pierwsze projekty działalności i plany wydawnicze) Instytutu Literackiego J. Giedroycia w Rzymie, w swych generalnych założeniach zbliżone były do zamysłu nowojorskiego Polskiego Instytutu Literackiego²⁹, a udało się je urzeczywistnić dopiero w innych realiach polityczno-rządowych, pod auspicjami 2. Korpusu i gen. Andersa. W tym kontekście nie bez znaczenia wydaje się telegram gen. Andersa do redakcji nowojorskiego pisma, datowany 4 września 1945:

²⁷ B. Dorosz, s. 145–146.

²⁸ B. Dorosz, s. 177, 181.

²⁹ Instytucja, pomyślana jako konkurencyjna, a może komplementarna względem Polskiego Instytutu Naukowego, ostatecznie nie powstała. Wskutek tego Lechoń zbliżył się do PIN, zarówno jako poeta, jak i jako redaktor „Tygodnika Polskiego”. Został też wybrany na wiceprzewodniczącego Komisji Historii Literatury Polskiej PIN. B. Dorosz, s. 198–199.

»Tygodnik Polski bardzo potrzebny i użyteczny dla żołnierzy II Korpusu«³⁰. Pozycja Lechonia, dyplomaty o licznych kontaktach wśród polityków i wojskowych, była nieporównanie silniejsza niż Wierzyńskiego i Wittlina, toteż zaangażowanie jego w działania na rzecz obecności literatury polskiej w Stanach Zjednoczonych, choć równie ważne, ważyło niewątpliwie więcej.

Lechoń, podobnie jak Wierzyński, znacznie silniej niż Wittlin zaznaczał swoją obecność w polskich kręgach emigracyjnych. Bywał i spotykał się z ludźmi, uczestniczył w życiu literackim, angażował się i przeżywał. Do końca.

W 1987 roku Halina Wittlin wspominała: „Straszny moment to było samobójstwo Lechonia. Samobójstwo Lechonia to było coś, cośmy groźnie przeżyli, okropnie. Myśmy tutaj właściwie najbliżej z nim żyli. Lechoń od czasu do czasu przyjeżdżał. Na jego imieniny jeździliśmy do niego. On miał drugie imię, obchodził te imieniny gdzieś w zimie i myśmy do niego jeździli. On się bardzo z Elżunią przyjaźnił”³¹. Lechoń nigdy podobno nie przywykł do faktu, że jest emigrantem. „On tu mieszkał, jeździł...”³². Tym tłumaczyć może należy — o ile w ogóle się da — jego samobójstwo: niezgodą na los. Wersja, jakoby przyczyną była jakaś kompromitująca afera homoseksualna (jego orientacja nie była ani tajemnicą, ani problemem), miała być — jak pisał Wittlinowi w liście z 22 lipca 1974 roku jeden z korespondentów — „kłamliwym wykrętem oportunistycznej Polonii nowojorskiej [...]. Jan Lechoń popełnił samobójstwo na skutek depresji wywołanej nikczemną zdradą Polski przez zachodnich aliantów i ich samobójczą polityką wobec Rosji Sowieckiej”³³.

Nawet jeśli tak było, jest to jednak tylko odpowiedź cząstkowa. Zapewne swoją rolę odegrały też męczące i przykre przesłuchania, prowadzone przez Federalne Biuro Śledcze (FBI), których obiektem byli nowojorscy skamandrycy w 1956 roku³⁴. Owe inwestygacje „deprymowały Leszka”³⁵. Ale samobójczy „bakcyl” drzemał w Lechoniu już od dawna. Pierwszą próbę samobójczą podjął on bowiem jeszcze przed wojną, w czasach Skamandra; wówczas zaopiekował się nim Wierzyński, przekazując go pod opiekę kra-

30 B. Dorosz, s. 197.

31 E. Nowakowska, *Rozmowa z dr Haliną Wittlinową, Nowy Jork, 10 marca 1987*, [w:] Archiwum Józefa Wittlina, Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, sygn. 106.1, s. 11.

32 E. Nowakowska, *Rozmowa z dr Haliną Wittlinową*, s. 15.

33 Stanisław [nazwisko nieczytelne], list do Józefa Wittlina (wraz z załącznikiem, z adnotacją: „ściśle poufne”), 22 lipca 1974, [w:] AJW IJPwA, sygn. 106.1.

34 H. Stephan, *Polish Émigré Writers in New York in the Files of the FBI: Lechoń, Wierzyński, Wittlin*, [w:] „Polish Review” 2006, Vol. 51, No. 1, s. 41–53.

35 K. Wierzyński, list do O. Haleckiego z 19 czerwca 1956 roku. Za: B. Dorosz, s. 311. Właściwe nazwisko Lechonia to Leszek Serafinowicz.

kowskiego neurologa i psychiatry Jana Piltza³⁶. Zniknąwszy z radaru przyjaciół 8 czerwca 1956 roku, Lechoń ponownie zamachnął się na swoje życie — tym razem skutecznie. Skoczył z wysokiego piętra Hotelu Hudson na Manhattanie. Wittlin nie tylko przeżył głęboko tę śmierć, ale także — znów powołując na świadka jego żonę — nie mógł „przebaczyć tym Polakom, którzy tam potem bale urządzali. Jakoś nie mógł, za każdym razem go to denerwowało”³⁷.

Nawet jeśli Lechoń na Amerykę w pełni nie przystał i nawet jeśli dusza jego nie odnalazła w Nowym Świecie spokoju, to jednak godził się na Nowy Świat; dobrze rozumiał, z czym mierzy się odwiedzający ten kontynent Europejczyk. W pisanim kilka lat przed śmiercią eseju *Aut Caesar aut nihil* poeta zauważał: „Trzeba więc przede wszystkim powiedzieć, że sam ogrom zjawiska Ameryki jest przeszkodą w ogarnięciu jego całości i sprawia, że Europejczyk, dziś już w tych obserwacjach prawie zawsze kierowany przez kompleks wyższości lub — co na to samo prawie wychodzi — poniżenia, doznaje w pierwszej chwili uczucia niekoniecznie bolesnego zawodu — z powodu rozmiarów owego fenomenu, jak mu się zdaje, bynajmniej nie gigantycznych. Zagubiony w środku obcego mu olbrzymiego świata, nie widzi jego ogromu, jego ważności, sprzeczności, tak jak rzucony na dno fantastycznych kanionów dolnego Nowego Jorku, będącego przecież nowoczesną, zolbrzymioną Florencją, nie ogarnia wielkości piętrzących się nad nim gmachów, tak jak — póki nie spojrzy na Nowy Jork z drugiego brzegu opływających go rzek — nie znajdzie miary dla jego potęgi, dla jego okrutnego, niepowtarzalnego piękna”³⁸. I dziś jeszcze, w świecie o ile nowocześniejszym i o ile bardziej oswojonym z hiper-urbanizacją, opis ten Nowego Jorku dotyka samej istoty rzeczy.

Skamander bez Skamandrytów

Mit i duch Skamandra pozostały, ale rzeczywistość okazała się zmienioną: inne były po wojnie okoliczności i inny był świat, inne stosunki między przyjaciółmi, inna poetyka — i twórczości, i życia. O ironio, głównym nośnikiem tej przedwojennej tradycji w Nowym Jorku stał się zrzędzeniem losu Józef Wittlin, do najściślejzego grona Skamandrytów nigdy przecież nie zaliczany. Jego jednak Ameryka — życie w niej i utwory nią inspirowane,

³⁶ A. Frajlich, *Skamandryci w Nowym Jorku (Z Haliną Wittlin rozmawia Anna Frajlich)*, „Więź” 1990, nr 11-12, s. 116.

³⁷ A. Frajlich, *Skamandryci w Nowym Jorku*, s. 115.

³⁸ J. Lechoń, *Aut Caesar aut nihil*, Warszawa 2007, s. 68. Tekst ukazał się pierwotnie w 1954 roku w „Wiadomościach” w trzech częściach (nry 45-47), a w wersji książkowej rok później, także w Londynie, nakładem Oficyny Pototów i Malarzy.

działalność literacka i dziennikarska w amerykańskich latach uprawiana, recepcja twórczości w Stanach Zjednoczonych i powolne w tym kraju osuwanie się w niepamięć, a także codzienne aktywności i zaangażowania o bardziej czy mniej literackim charakterze, zawsze jednak motywowane szlachetnością³⁹ – to jest już temat osobny.

* * *

39 Archiwum w nowojorskim Polskim Instytucie Naukowym (PIASA) zawiera np. szczegółową dokumentację „sprawy Poświatowskiej”, w którą oboje Wittlinowie bardzo się zaangażowali. Poetka, którą czekała skomplikowana operacja serca, mogła przyjechać do USA, i tam się zabiegowi poddać, właśnie dzięki temu zaangażowaniu oraz szerokiej akcji pomocowej i informacyjnej. *Uratowano życie młodej poetki z Polski* i in. wycinki prasowe oraz korespondencja z Poświatowską i jej utwory poetyckie, [w:] Archiwum Józefa Wittlina, Polski Instytut Naukowy w Ameryce, sygn. 27.1.

Jacek Hajduk

Institute of Classical Philology, Jagiellonian University, Kraków

[HTTPS://ORCID.ORG/0000-0002-2356-5499](https://orcid.org/0000-0002-2356-5499)

Odysseus' companions: The Skamander poets in New York through the eyes of Józef and Halina Wittlin

Summary

This article deals with the American chapter (World War II) in the lives of three Polish poets, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński and Jan Lechoń, shown through the eyes of their fourth friend Józef Wittlin and his wife Halina, who spent the rest of their lives in the USA. The article is based on archival materials, most of which in the collections of Houghton Library.

Key words

Polish literature of the 20th century – Skamander poets in New York exile – World War II – Julian Tuwim (1894–1953) – Jan Lechoń (1899–1956) – Kazimierz Wierzyński (1894–1969) – Józef Wittlin (1896–1976)

Słowa kluczowe

Wittlin, Lechoń, Wierzyński, Tuwim, emigracja, Nowy Jork

Bibliografia

Książki

- Dorosz B., 2013, *Nowojorski pasjans. Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński*, Warszawa.
- Giedroyc J., Wittlin, 2017, *Listy 1947–1976*, opr. R. Habielski, P. Kądziela, Warszawa.
- Taylor-Terlecka N., 2022, *Mała wittliniada. Epizody, przyjaciele, okolica*, Kraków
- Terlecki, Wittlin J., 2014, *Listy 1944–1976*, Warszawa.
- Wittlin-Lipton E., 2012, *Z dnia na dzień. Reportaż z modą w tle z czasów zawieruchy*, Toruń.

Archiwa

- Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork.
- Polski Instytut Naukowy w Ameryce, Nowy Jork.
- Houghton Library, Uniwersytet Harvarda, Cambridge (Mass.).